

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75Cena pojedynczego numeru
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce,
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinaeh	Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	Olszewski Michał
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Skład Win i Towarów kolonialnych

dawniej WIERZBICKIEGO

przeszedłszy obecnie na moją własność i pod **MOJĄ FIRME**, zaopatrzonej został w znaczny zapas **wystałych win, porteru, likierów, araków**, tak zagranicznych jako i krajowych, oraz **herbaty, cukru i towarów kolonialnych** — z czem się polecam względem Szanownej Publiczności.

(2-1)

Jan Malangiewicz.

Ostrzeżenie!

Ponieważ doszło do mojej wiadomości, iż p. Stefan Janczewski, były praktykant w Milejowie, rewersowych swoich wierzycieli odsyła do mnie dla uregulowania ich należności z sumy jakoby mu przypadającej odemnie, przeto niniejszem ostrzegam wszystkich, iż temuż p. Stefanowi Janczewskiemu nie się odemnie nie należy, gdyż wszystkie z nim rachunki przy jego wyjeździe z Milejowa, uregulowałem.

(1-1)

Max Preiss.

OSTRZEŻENIE!

Z powodu zamierzonej zmiany firmy, ogłaszam niniejszem, że wszelkie kwity oraz weksle przezemnie wydawane z podpisem J. Fajwłowicz, skupywać będą w przeciągu trzech miesięcy od daty dzisiejszej.

Uprasza się zatem wszystkich posiadających takich takowe, o przedstawienie ich do dnia 12 (24) kwietnia 1886 roku, ponieważ po upływie tego terminu, przyjmować, ani też płacić ich nie będą.

Szczerców, d. 12 (24) stycznia 1886 r.

(3-1) J. Fajwłowicz.

USTAWA

Kasy oszczędnościowo pożyczkowej.

W jednym z poprzednich numerów „Tygodnia” zrobiliśmy wzmiankę o założeniu przy sądzie okręgowym piotrkowskim kasy „oszczędnościowo-pożyczkowej”; obecnie podajemy w streszczeniu ustawę tejsze kasy:

Kasa ma na celu: przyjmowanie od uczestników oszczędności i udzielanie członkom pożyczek i bezpowrotnych zapomóg. Uczestnikami kasy mogą być urzędnicy sądu okręgowego piotrkowskiego, adwokaci przysięgli, pozostający przy sądzie okręgowym piotrkowskim, i ich „pomocnicy.”

Środki kasy stanowią: kapitał obrotowy i zapasowy (rezerwowy). 1-szy przeznaczony

ny jest do udzielania pożyczek, 2-gi na zaspokojenie nieprzewidzianych strat i do udzielania bezpowrotnych zapomóg.

Kapitał obrotowy powstaje a) z jednorazowego wpisu, zależnego od wielkości pobieranej pensji lub zadeklarowanego przez pp. adwokatów i rejentów dochodu: 3 rs. — od pobierających 600 rs. i mniej, i 5 rs. — od pobierających więcej niż 600 rs. b) ze składek stałych, miesięcznych, również zależnych od wielkości pensji lub zadeklarowanego dochodu; członkowie pobierający rocznie 500 rs. i mniej — obowiązani miesięcznie wnosić do kasy — 1 rs., pobierający od 500 rs. do 1000 rs. — 2 rs.; — od 1000 rs. do 2000 rs. — 3 rs.; od 2000 rs. do 3000 rs. — 4 rs. i pobierający więcej nad 3000 rs. — 5 rs., c) z dobrowolnych wkładów uczestników, d) z % od wypożyczonego kapitału, e) z % od kapitałów kasy, lokowanych w instytucjach kredytowych lub w papierach publicznych.

Kapitał rezerwowy powstaje: a) z kar wymierzonych na niepunktualnych dłużników kasy (1% na miesiąc od niespłaconej części pożyczki), b) z dochodu od dobrowolnych wkładów, jeżeli te były w kasie mniej, niż 3 miesiące, c) z 25% czystego zysku jaki się okaże po opłaceniu kosztów administracji — i d) z dochodów nieprzewidzianych.

Pożyczka nie może przewyższać razem wziętych: kapitału złożonego przez urzędnika, jego dobrowolnego wkładu i miesięcznej pensji.

Pożyczki większe mogą być wydane za poręczeniem dwóch uczestników kasy. Ręczyć można tylko za jednym z uczestników na sumę nie przenoszącą miesięcznej pensji poręczyciela. Pożyczka w połączeniu z sumą poręczenia nie może przewyższać 1/3 roczniej pensji uczestnika.

Ogólne zebranie uczestników postanowiło płacić 4% od dobrowolnych wkładów, i pobierać 9% od pożyczek (6% odlicza się na procent od pożyczonego kapitału, a 3% na koszt administracji).

Termin 6-cio miesięczny został oznaczony przez ogólne zebranie, jako prekluzyjny, na który można brać pożyczki.

Zarząd interesami kasy należy: a) do Rady zarządzającej i b) do ogólnego zebrania uczestników.

Rada składa się z 3 członków i kasyjera i z tyluż zastępców, wybieranych na rok jeden przez Ogólne Zebranie.

Rada wybiera z pomiędzy siebie Prezesa. Kasyjer nie ma głosu w decyzjach Rady.

Członkowie Rady pełnią swoje obowiązki bezpłatnie; kasyjerowi może być przyznane wynagrodzenie przez Ogólne zebranie członków. Ogólne Zebranie członków bywa zwyczajne i nadzwyczajne.

Zebranie *zwyczajne* zwołuje zarząd raz na rok; dla prawomocności Ogólnego zebrania konieczną jest obecność 1/3 uczestników. Zwyczajne ogólne zebranie rozpatruje roczne sprawozdanie zarządu, projekty wnoszone przez Radę, tycząc się zmiany i uzupełnienia ustawy, rozpatruje skargi na zarząd kasy. Rozwiązanie kasy należy również do ogólnego zebrania.

Zebranie *nadzwyczajne* bywa zwoływane w nadzwyczajnych wypadkach przez Radę lub na żądanie 1/3 uczestników.

Zbadanie i rozpatrzenie skarg należy do komisji zażalen, wybieranej przez Ogólne Zebranie.

Rewizyje ksiąg kasowych i kasy dokonywana wybierana na rok jeden przez Ogólne zebranie komisya rewizyjna.

Wiadomości Bieżące.

— **Pisarze Gminni** „Dzien. War.” pisze: Chociaż pisarze gminni z całą swobodą rozpierają się w gminie i w większości wypadków rozstrzygają sprawy gminne według swego widzimisię, bądź co bądź jednak nie mogą osiągać ze swej pozycji tyle korzyści, ileby ich osiągała na podobnym stanowisku osobistość, którejby dano władzę. Z tego powodu godność wójta gminy jest dla wielu pisarzy wymarzoną celem, przedmiotem ich rojeń i pragnień, i trzeba przyznać, iż wielu pisarzy dosięga tego celu. Nie będziemy się rozwodzili nad tem, jakim sposobem pisarz, człowiek zupełnie obcy w gminie włościjańskiej, staje nagle na czele tej gminy i bierze na się obowiązki obrońcy interesów gminy, ponieważ tutaj najważniejszą rolę gra pytanie: czy pożądanem jest, ażeby pisarze dochodzili do stanowiska wójtów gminy?... Odpowiedź na to pytanie, według naszego głębokiego przekonania, może być tylko przecząca, a to z następujących względów. Większość pisarzy gminnych, jak to zauważyliśmy powyżej, jest całkowicie obca dla gminy włościjańskiej z powodu swojego pochodzenia, pojęć i sposobu myślenia i co zatem idzie, pomiędzy włościjanami a pisarzem niema, i nie może być nic wspólnego; nabywanie zaś sześciu morgów gruntu, których posiadanie jest niezbędne, ażeby zostać wójtem, nie może, ma się rozumieć, stanowić nici

łączącej ich z sobą. Przy swoim stopniu wykształcenia i przy tej opinii, jaką wogóle cieszą się pisarze, wątpliwa rzecz, ażeby mieli prawo dobijać się szanownego stanowiska przedstawicieli włościan. Wójt z liczby miejscowych, dawno osiadłych włościan, czy będzie piśmienny, czy nawet nieumiejący czytać, jeżeli nie zdoła przynieść gminie pożytku, to bez wątpienia nie popelni świadomie nie na jej szkodę, po pierwsze: skutkiem szczerości i braku doświadczenia, a po drugie, z obawy narażenia się na zemstę sąsiadów wówczas, gdy stanie się znów człowiekiem prywatnym. Wreszcie, taki wójt włościanin, bardzo mało uczuwa potrzebę służby i nie ma po co głaskać wyborców i agitować w gminie na swoją korzyść. Stanowisko pisarza gminnego, pnącego się do urzędu, jest zupełnie inne. Pisarz pożąda służby jako środka zapewnienia sobie bytu, i z tego powodu interes jego wymaga po pierwsze: aby pozostawać na służbie możliwie najdłużej, powtóre: osiągnąć z niej jak najwięcej korzyści dla siebie wyłącznie. Z powodu tych dwóch warunków, pisarz z jednej strony umizga się przed wyborami do tych, którzy posiadają najmocniejsze gardła, a z drugiej strony wysysa zapracowany ciężko grosz z tych, którzy skłonni do datków. Jako człowiek czasowo bawiący w gminie i nieczem z ludnością miejscową niezwiązany, najswobodniej obrabia swoje osobiste interesiki, nie troszcząc się zgoła o sprawy i pożytek gminy. Zapewniwszy sobie, przy pomocy wiadomych środków, przychylność prowodyrów (a tacy są w każdej wioszczynie), i szybko spełniając polecenia władzy, taki może z całą swobodą dopuszczać się wszelkich nadużyć na urządzie, nie bojąc się uchwały gminy, ponieważ straciwszy służbę w jednym miejscu, przeniesie się do drugiego, dokąd nie przedarło się echo sławy o jego czynach poprzednich. Nie ma wątpliwości, iż piśmienny, świadomy rzeczy i uczciwy człowiek, pełniący swe obowiązki służbowe i obywatelskie, mógłby przynieść jako wójt gminy o wiele więcej korzyści dla włościan, aniżeli ciemny chłopek; lecz posiadającego takie przymioty człowieka, napróżno szukalibyśmy pośród pisarzy gminnych, zepsutych wogóle do szpiku. Nie dla

takich ludzi sięgać po urząd wójtów gminy; nie takim ludziom należy stać na czele zarządu gminnego! Nie posiadamy danych o składzie osobistym wójtów i o służbie wójtów, którzy byli poprzednio pisarzami, lecz wiemy, iż w pewnym powiecie gub. kieleckiej prawie wszyscy wójtowie tej kategorii byli pociągani do odpowiedzialności sądowej, a trzech z ich liczby uwolniono od służby za branie łapówek, fałszerstwa i inne nadużycia.⁴

— **Nasze drogi boczne.** 1) Na trakcie z Piotrkowa na Rozprzę do Częstochowy, pomiędzy wsiami Cekanowem a Rajskiem, istnieje most kilkanaście łokci długi na strudze, od młyna Szymanów płynącej. Most ten znajduje się w tak złym stanie, że przejazd po nim jest wcale niemożliwy;—w dzień jeszcze można się zoryjentować i objechać przez dziedziniec osady młynarskiej za opłatą kopiejek 5-ciu, ale w nocy, szczególnie dla obcych podróżnych, nieświadomych stanu miejscowości, grozi to bardzo poważnym niebezpieczeństwem. 2) W powiecie łaskim pod wsią Rostaszewem, istnieje również podobny most do użytku wcale nieprzydatny, objeżdża się więc po sąsiedniej łące włościańskiej z wielką szkodą dla właściciela onej, który nie mogąc zatamować przejazdu przez swą własność, a chcąc chociaż w części powetować szkodę pobiera od przejeżdżających po 2 $\frac{1}{2}$ i 1 $\frac{1}{2}$ kop. 3) Na drodze ze wsi Mzurek do Kobylek-Wielkich, istnieje również podobny most na strudze, pomiędzy łąkami włościańskimi; a że struga ta przy większych deszczach, jak również wiosennych roztopach, wzbiera dosyć głęboko, więc i objazd bliższy staje się niemożliwym.

Z powyższych paru wskazań, łatwo ocenić, w jakim stanie u nas znajdują się drogi boczne. Widocznem tu jest zaniedbanie się zarządów gminnych i zupełna obojętność na obowiązujące przepisy rządowe. Czyż na to niema już środka?!

— **Nareszcie** Piotrków posiada studnię z wodą źródlaną. Studnia ta znajduje się na placu przeznaczonym pod budowę domu dla dyrekcji szczegółowej T. K. Z. Wybudowanie tej studni konstatuje fakt, że woda źródłana w Piotrkowie, jakkolwiek

znajduje się na znacznej głębokości, gdyż studnia ma 124 stopy w głąb, to jednak woda idzie ze źródeł wysoko położonych, gdyż po przebiciu warstwy łupka kamiennego woda od razu wytrysnęła i podniosła się na 95 stóp. Na tej wysokości woda stoi stale, i po kilkogodzinnem pompowaniu poziom jej niższa się zaledwie na 2 cale.

Specjalna komisja, wyznaczona z jednego członka D. G-nej i pp. budowniczych: Bąkowskiego i Żochowskiego, studnię w posiadanie Towarzystwa od przedsiębiorcy budowy p. Bielinga odebrała, uznawszy ją za zbudowaną zgodnie z projektem budowniczego Bąkowskiego, według zasad nauki i z wszelką starannością.

— **Drugie ogólne zebranie** członków kasy oszczędnościowo-pożyczkowej dla urzędników miejscowego sądu okręgowego, miało miejsce d. 17 b. m. Oprócz ustanowienia terminu, na jaki mogą być wydawane pożyczki i stopy procentu od pożyczek i dobrowolnych wkładów, zebranie to 1) upoważniło zarząd kasy do rozdzielenia w 1886 r. (jeżeli się okaże potrzeba, i jeżeli pozwoli na to kapitał zapasowy) 100 rs. jako bezpowrotnych zapomóg, 2) wybrało do komisji załóżki pp. Orłowa (40 zł.), Chyliczkowskiego (zł. 35) i Młodowskiego (34 zł.) — oraz do komisji rewizyjnej pp. Jachimowskiego (zł. 39), Łwewego (zł. 25) i Znatowicza (zł. 20). Oprócz tego, kasyer kasy, p. Filipski, zobowiązał się bezpłatnie pełnić swe obowiązki, za co ogólne zebranie wyraziło mu swą wdzięczność. Obecnie kasa liczy 22 uczestników.

— **Rada Zarządzająca** Towarz. Dobr. na dwóch ostatnich swoich posiedzeniach, oprócz przyznania kilkunastu chorym i niedołężnym zwykłych, stałych lub jednorazowych zapomóg, postanowiła: 1) umieścić w jednej z elementarnych szkółek dwoje dzieci ubożego szewca M., 2) dwóm niezamożnym uczniom miejscowego gimnazjum, W. i S., wyznaczyć stałe obiady w tanej kuchni, 3) dwunastoletniego, a rokującego dobre nadzieje, syna niezamożnego oficjalisty, W. T., oddać na koszt Towarzystwa, na naukę blacharstwa do p. Żmigrodzkiego, który ze swej strony obiecał warunki nauki o ile można uprzystępnąć.

MOJA KUZYNECZKA

ARABESKA

przez

Antoniego Kudasiwicza.

Muzyka jest silnym węzłem dusz.

Potrafi ona najbardziej nawet obojętne sobie duchy zespolić i związać złotą nicią sympatyj.

Moja kuzyneczka Hela, było to ładne dziewczętko, żywe, figlarne, jak kotka.

Z po za purpurowych warg, widniały dwa rzędy białych, ostrych, wilgotnych ząbków.

Z pod ciemnej, długiej rzęsy, błyskały dwa wielkie, szafirowe światelka, tak wesołe i uśmiechnięte, że patrząc na te figlarne lustreczka, nie wiadomo czemu, sam uśmiechałeś się i stawałeś wesołym.

Słępięta te mienily się jednak tak gwałtownie i niespodzianie, że wszelkie wrażenia, jakie dusza tej istotki odbierała, można było czytać w tych szafirowych zwierciadelkach, jak w otwartej księdze.

Była to, powtarzam, kotka i—jak kotka umiała też wysuwać pazurki i pokazywać ostre ząbki.

Z Helunią byłem w wielkiej zażyłości, ale w takiej tylko, w jakiej bywa brat z siostrą. Żadne ścisłejsze węzły nie łączyły nas nigdy; nie było między nami tego, co się nazywa miłością, była tylko głęboka braterska zażyłość.

Znaliśmy wzajemnie swe wady i mówiliśmy je sobie w oczy, a to już było pierw-

szym powodem, aby uczucie miłości nie miało do sere naszych przystępu.

Będąc dziećmi, nieraz posprzeczaaliśmy się tak, że aż do bójkii dochodziło, i wtedy musiano nas, jak dwa koguty, odciągać od siebie. Zazwyczaj po takiej awanturze, zamykano nas osobno w pokojach na pokutę i rozmyślanie.

Helenka, gdy już jej skrzydełka wyrastać zaczęły, z chryzalidy zmieniła się w barwnego motyla i, jak motylek przefruwała z kwiatka na kwiatek.

Jako dobremu bratu, zwierzała mi się ze wszystkimi wrażeniami swej duszy.

Raz naprzykład—rzekła:

— Wiesz co ci powiem...

— Nie, nie wiem...

— To słuchaj...

— No, no?!

— Zakochałam się!

— Proszę!—odrzekłem drwiąco.

— Nie drwij, ty zimny człowieku!

Wybuchnąłem śmiechem, widząc jej tragiczną minę z jaką to wyrzekła; zmieszana się i zamilkła; po chwili jednak spytała cicho:

— Czy to naprawdę śmieszne?

Żal mi się jej zrobiło, więc odpowiedziałem.

— Ależ wcale nie, moja Helu...

— Więc czemu się śmiejesz?

— Bo to trochę dziwne!

— A czyż to ludzie nie kochają się?—spytała znów.

— Owszem, ale ty jeszcze dziecko.

Zmierzyła mnie płomiennem okiem, zacisnęła pięści i przez ścięte zęby szepnęła:

— Mam lat szesnaście!

Zamilkłem; po chwili jednak zapytałem:

— A w kimżeś się to zakochała; wolno wiedzieć? Zawahała się, a potem, spuszczając oczy i obracając w paluszkach różkę wstążki, odpowiedziała szepem:

— W Mieciu...

Teraz, mimo całej siły, nie mogłem się powstrzymać od śmiechu.

Ona zaś, rzuciwszy na mnie spojrzenie pełne gniewu i oburzenia, zatrząskując za sobą drzwi, gwałtownie syknęła.

— Głaz!!

W tym jednym wyrazie mieścił się i ból i pogarda i zawiedzione zaufanie. Myślała, że gdy mi się zwierzy, podzieli jej troski i radość, dam radę, dopomogę; a tu jej szlachetne zapęły pierwszej miłości zmroziłem swoim szyderstwem.

Ale jakże nie było śmiać się z tego? Miecio był moim uczniem, miał rok szesnasty, był prosto dzieciakiem. I w nim to pokochała się szesnastoletnia dziewczyna, która chciała uchodzić za dorosłą pannę, która, gdy jej powiedział „dziecko”, z najwyższą pasją wykrzyknęła: „Mam lat szesnaście!”

Cały dzień potem nie rozmawiała ze mną i wyszła bez pożegnania.

Muzykę lubiła namiętnie; w tej kwestyi mogliśmy rozmawiać dniami całymi i nigdy nie zabrakło nam tematu; sama grała bardzo biegle i z uczuciem.

* * *

Przeszło lat parę.

Helenka wyjechała z rodzicami na wieś,

— **Koronki piotrkowskie.** Z przyjemnością zaznaczyć możemy, iż sprzedaż koronek wzmagać się zaczyna w naszym mieście. Dobry ten początek zrobiły młode panie wychodzące za mąż, zamawiając do ubrania bielizny koronki wyrobu biednych dziewcząt tutejszych. Mamy nadzieję, że przykład ten znajdzie naśladowców i, że tym sposobem podniesie się przemysł miejscowy.

Dodajemy tu nawiasowo, iż koronki, wyrabiane przez biedne dziewczęta piotrkowskie o wiele przewyższają w trwałości i wykończeniu sławne koronki karlsbadzkie, o czem z dobrych źródeł jesteśmy zapewnieni.

— **Z ambulatoryjum przy tutejszej stacyi dr. żel.** W r. 1885 zgłaszało się o pomoc bądź to w ambulat. bądź w mieszkaniach 3197 osób. W tem mężczyzn 1408, kobiet 712, dzieci 1071; z wizytami powtórzonymi wszystkich czynności odbyto 4,211. W interesie chorych wyjeżdżano na linię 116 razy; zaświadczeń rozmaitych wydano 553, w tem dla obsługi parowozowej 262. Zmarłych zanotowano 36; w tem dzieci do 2-eh lat życia 25, mających lat około sześćdziesięciu i wyżej 4-ro. Z ambulatoryjum wydano lekarstw według 3865 recept.

Stan wzroku zbadano u 430 osób; z tych dwie dyrekcja dr. żel., z powodu słabego wzroku, od pełnienia obowiązków usunęła.

Do ambulatoryjum w Piotrkowie należy około 2600 osób z rodzinami, osiadłych na przestrzeni 67 wiorst. A. S.

— **Nowych pożyczek** Towarzystwa Kred. Ziemińskiego, wypłaciła tutejsza dyrekcja szczegółowa do dnia 1 (13) grudnia r. z. na rs. 867,350. Z tego do rąk właścicieli 537,870, wierzycielom hipotecznym 315,750, pozostało w depozytach 13,750.

— **Obrazy** sekeyi rolnej łódzkiego oddziału popierania przemysłu i handlu, nazwane przez prezydium teje sekeyi w Piotrkowie na dzień 15 b. m., nie przyszły do skutku, z powodu, o ile wiemy, niezgodzenia się na takowe p. Naczelnika gubernii.

— **Na rzecz** Towarzystwa Dobroczynności pan B. J. złożył rs. 3, które

bawiła tam przez czas wakacyj, a na zimę wróciła do Warszawy.

Rodzice jej stanęli u nas.

W drugim zaraz dniu bytności ich, poróżniłem się z Helą o Wagnera.

Ona mówiła, że to kocia muzyka, której nie może zniesić; ja zaś jako prawdziwy wielbiciel wagnerowskiej Muzy, a szczególniej precudnej opery Tanhäusera obstawałem przy swoim.

Rozgniewana w końcu, nie mogąc mnie pokonać, zawołała do mej matki:

— Ach ciociu, co to za pedant, nudziarz, oryginał, dziwak! Niecierpię go, nienawidzę; on mnie zawsze musi doprowadzić do gniewu.

— O cóż się gniewasz? — zapytałem.

— Proszę do mnie nie mówić! — zawołała rozdrażniona naprawdę.

Usta jej drżały, była blizką płaczu.

Rozśmiałem się.

— Niegodziwiec! — dodała, rwąc batystową chusteczka — nie dość, że mnie złości, ale jeszcze szydzi.

Przeczekałem burzę; wieczorem już było dobrze. Humor mej kuzynki miał własności jesiennego pogody: dopiero słońce świeci, a za chwilę już chmury nadszły i ponure cienie zalegają wokoło.

Przyszło do nas parę osób, między innymi i Miecio, który miał już dziś lat osiemnaście i był w ósmej klasie gimnazyjum.

Dziś był to chłopak rzeczywiście do zakochania; przechodził właśnie fazę, kiedy to w chłopięciu zaczyna budzić się natura męzka.

Kształtów był zachwycających; twarz miał idealnie piękną.

wraz ze wszystkimi składkami noworocznymi przestaliśmy do kasy Towarzystwa.

— **Interesującym się oświatą ludu** polecamy wydaną blisko rok temu książeczkę, ułożoną przez Tomka Piasta, p. t. „Poradnik książkowy”, czyli „Co ludzie więcej czytać powinni i czego się z książek nauczyć można”.

W „Poradniku”, autor podał treść 60 książeczek ludowych, które, według jego zdania, z wydanych do 1885 r. są najdostępniejsze i najpożyteczniejsze dla ludu wiejskiego. Autor słusznie bardzo zamilcza o takich wydawnictwach, w których znaleźć można brednie o snach, cudach i przywidzeniach, jak również o takich, które szerzą fałsz między nieoświeconym i łatwowiernym ludem.

Dla łatwiejszego orientowania się, autor podzielił 60 książeczek stosownie do treści na 7 działów. Cena tych książeczek nie jest przestraszająca: najtańsza kosztuje 3¼ kop., najdroższa rs. 1 kop. 20. „Poradnik” 5 kop. Całą biblioteczkę można nabyć za 63 złp. 10 gr. (9¼ rs.). Z „Poradnika” zapewne zechcą korzystać ci, którzy najlepiej znają ludu i jego potrzeby.

— **Z bibliografii.** Przy ogólnym zastoju, nawet w handlu księgarskim — prawdziwą niespodziankę zrobiła nam zawsze ruchliwa firma „Paprocki i S-ka.” Wobec braku ożywienia na tem polu musimy to uważać jako czyn czysto obywatelski — tem więcej, że wśród wydanych dzieł spotykamy i rzeczy treści poważnej, tak rzadko znajdujące nakładów. Mając nadzieję, iż czytająca publiczność poparciem swem nagrodzi dobre chęci wydawców, pomieszczamy poniżej choć pobieżną notatkę dzieł nadesłanych.

Szkice popularne najnowszych postępów przyrodoznawstwa, napisał Antoni Skórkowski. Rzecz dobrze pomyślana i napisana językiem jędrnym, pozwala ocenić w autorze zdolnego popularyzatora nauk przyrodniczych. Niektóre tylko artykuły grzeszą za wielką ilością terminów w specjalnych; najlepiej się udały autorowi rozprawki „O potwornościach”, „Przyszłość człowieka”, „Wpływ pokrewieństwa rodziców na zdrowie potomstwa”, a przedewszystkiem „O

Darwinie i darwinizmie.” Śmiało też możemy polecić tę pracę naszym czytelnikom, z której dowiedzą się o najnowszych kierunkach nauk przyrodniczych.

Nasz wiek nerwowy, napisał prof. Krafft Ebing. Dzieło to, dzięki darowi obserwacyjnemu autorowi, jasności jego poglądów i głębokiej znajomości psychologii, oddawna cieszy się zasłużonym uznaniem. Autor uważając nerwowość za robaka toczonego owoc życia cywilizacyjnego i wyrabiającego pesymizm oraz brak energii życiowej, podaje przyczyny tej nerwowości i środki przeciwniej zaradczą. Tłumaczenie wyjątkowo świetne; język jasny i barwny.

Pogawędki historyczne — Ernest Sulimczyk Świeżawski. Autor zamierzając w popularnych pogawędkach przedstawić dzieje Polski, wywiązał się z zadania swego z pewnymi usterkami, ale nieźle. Główną wadą jest ciężki, zagmatwany język; z tego powodu całe dzieło cechuje pewna suchość i bezbarwność; dlatego „pogawędki historyczne” nie sprawią na czytelniku należytego wrażenia. A. Saint-Paul.

— **Konkurs** „Gazety Rolniczej”, został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę rs. 400 otrzymał za rozprawę p. Gustaw Plewako z Wisiek pod Międzyrzecem; drugą zaś rs. 200 d-r Karol Kaczkowski z Józefpola pod Mszczonowem. Pozostały fundusz konkursowy w kwocie 300 rs., przeznaczono jako nagrodę za najlepszy szemat rachunków gospodarskich, na który znowu będzie ogłoszony konkurs.

— **Minister skarbu** dozwolił na dalsze pozostawienie loteryi klasycznej w Królestwie Polskiem.

— **Warszawski Dziennik**, mówiąc o działalności b. Banku Polskiego dochodzi do następujących konkluzji: „Takie skoncertowanie kapitałów miejskich w Warszawie, przy zupełnym braku jakiegokolwiek instytucyj kredytowych w ogromnej większości miast kraju, okazują się pod wielu względami szkodliwem, nie mówiąc już o niestosowności takiego przywileju. Warszawa wyrosła na cztery kroć stąsieżnie miasto dzięki nie samemu tylko korzystnemu położeniu geograficznemu i nie z powodu znajdowania się w niej wielu instytucyj rządowych; ostatniami, czasy do nadmiernie szybkiego jej wzrostu przyczyniły się znajdujące się tu instytucyje kredytowe ostatecznie przyciągające kupców, przemy-

Przed dwoma laty było to ładne dziecko; dziś piękny młodzieniec.

Spodziewałem się spotkania jakiegoś niezwykłego; obserwowałem, jakie też to robi na nich wrażenie.

Ona była zimna i obojętna; on, gdy ją ujrział, zapłonął się jak wiśnia.

Przybliżył się do niej, podał jej rękę; jego dłoni drżała, jej — zupełnie nie.

Głos jego przed dwoma laty słaby, dziecienny, kobiecy niemal, nabrał siły, zmężniał.

Gdy się odezwał do niej, głos ten drzał, choć czuć było, iż jest to organ silny, niski baryton, dźwięczny, i metaliczny.

Przy sposobności nachyliłem się do niej i rzekłem:

— To twoja pierwsza miłość!

Zacisnęła usta i wycedziła:

— Proszę cię!

— No, no!

— Cóż znowu!

— Wszakżeś go kochała?

— Tak mi się zdawało.

— Zdawało się?...

Była zupełnie obojętną i swobodną.

Biedny chłopak, on ją kochał ciągle. Stał naprzeciwko niej i patrzył w nią jak w tęczę; a ile razy zwróciła na niego oczy, płonął się z radości. Z zachwytem wpatrywał się w nią. Kilkakrotnie zgromiła go spojrzeniem, ale to nie nie pomagało.

Cheąc pozbyć się natręta, rzekła do mnie półgłosem, tak, żeby mógł usłyszeć:

— Mój kochany, powiedz mi, czego ten smarkacz chce odemnie?

Spojrzałem na nią, surowo i rzekłem dobitnie:

— Praw swoich!

— Jakichż to praw, jeżeli wolno wiedzieć? — zapytała zimno, mierząc mnie od stóp do głowy.

— Chce tego, czegoś mu dała przed-smak.

Spojrzała mi prosto w oczy i, nie ustąpiła przed moim surowym wejrzeniem...

Cheąc ją zmusić do opuszczenia oczu, wpatrzyłem się w nią szyderczo i dokończyłem surowo:

— Chce miłości!

— Miłości?... — zapytała, patrząc na mnie badawczo.

— Aha.

— Jakim prawem?...

Czelność jej, z jaką wpatrywała mi się w oczy, zmusiła mnie do spuszczenia wzroku.

— Krótką masz widzę pamięć, kuzyneczko; przypomnij no sobie dwa lata temu.

— Eh! kto by tam pamiętał o takich dziecinństwach.

— Tak?

— Waszycyście jednakowi — odrzekła, odwracając się odemnie — wszyscy lubicie wspominać o błahostkach.

— Zależy od tego, co nazywamy błahostką!

— Zdaje się, że wyraźnie powiedziałam, co nazywam tem mianem.

— Tak! jeżeli rozdarcie komuś serca można nazwać błahostką, to to — rzeczywiście błahostka!

Zamilkła i odwróciła się odemnie.

Miecio, skoro tylko znalazł chwilę sposobną, usiadł obok Helenki.

— Dziś właśnie dwa lata — odezwał się — jak na tym wieczorze tańczyliśmy...

słoweów i rzemieślników z innych miast, które często porzucali dla braku kredytu. Ale czyż jest jakkolwiek powód i pragnąć aby Warszawa dalej wznosiła i zamieniała się w nieznaczące ludne ognisko ze wszystkich takich ogniskami właściwymi ekonomicznymi i socjalnymi, prawdę mówiąc, bardzo smutnymi wadami? Zdaje nam się nie ulegać kwestyi, że w widokach rządu i dla zdrowo pojmywanych interesów ludności tutejszego kraju byłoby daleko korzystniej, gdyby się w nim rozwijały wszystkie miasta, nie zaś jedno kosztem wszystkich, w wielkiej liczbie których niema nawet kass oszczędnościowo-pożyczkowych. Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, aby miastom kraju przywilejów nadaną została większa swoboda w przedmiocie rozporządzania należącymi do nich kapitałami, i zarazem aby dano im możliwość zakładania u siebie banków miejskich na wzór istniejących w guberniach wewnętrznych, z prawem trzymania swoich kapitałów w tych instytucjach kredytowych, które depozytaryuszom ofiarują korzystniejsze warunki niż dawny Bank Polski."

— **Zaprzeczenie.** „Prawitelstwiennyj Wiestnik” w N. 284 pisze: „W N. 3519 gazety „Nowoje Wremia” ogłoszono, jakoby w ministerjum skarbu istniał projekt otwarcia komór celnych w niektórych miastach gubernialnych Królestwa Polskiego i w Łodzi. Zawiadomienie podobno ukazało się potem i w innych gazetach. Ministerjum skarbu uważa za potrzebne oświadczyć, że wiadomość ta nie ma żadnej podstawy.”

— **Jak zwykle!** Pod Suchedniowem i Bzinem przy nowej kolei Dąbrowskiej, ma wkrótce powstać kilka zakładów przemysłowych i fabrycznych, założonych naturalnie przez Niemców.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XXIV.

Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie gimnazjum piotrkowskiego z okresu VIII-go (1833—1840).

(Dalszy ciąg—patrz № 2).

Nauki przyrodnicze. 1) *Obrebski* Mikołaj, ur. 1802 r. w Płocku. Po ukończeniu szkoły wydziałowej na Nowem-Mieście, w Warszawie i wojewódzkiej w Płocku, w 1822 r. został kolaboratorem szkoły wydziałowej w Sejnach. Po dwuletniej praktyce nauczycielskiej, jako stypendysta rządowy, udał się do uniwersytetu warszawskiego na wydział nauk przyrodniczych, a następnie wstąpił do instytutu pedagogicznego. Otrzymał stopień Magistra, w 1827 r., przeznaczony został na nauczyciela szkoły wy-

działowej w Kaliszu, a od r. 1833 był nauczycielem fizyki i chemii w gimn. piotrkowskim; obowiązki te pełnił do śmierci, t. j. do 1837 r. — 2) *Horoszewicz* Antoni, ur. w 1799 roku w Kodniu, na Podlesiu. Uczył się w szkole wydziałowej Białskiej i wojewódzkiej piąskiej w Warszawie. Od 1823—6 studiował nauki przyrodnicze na uniwersytecie warszawskim; po ukończeniu uniwersytetu był nauczycielem piąskiej w Piotrkowie, od r. 1833 — szkoły wydziałowej w Kaliszu, w następnym roku przeniesiony do gimnazjum piotrkowskiego, wykładając w nim nauki przyrodzone do roku 1852. W końcu kariery pedagogicznej został wizytatorem szkół elementarnych. — 3) *Proszowski* Łukasz, ex-pijar, od r. 1835—8 w zastępstwie chorego Obrebskiego, wykładał fizykę i chemię w gimn. piotrkowskim. i — 4) *Szostakowski* Hipolit, od roku 1834—5.

Historija i geografija. 1) *Kurkowski* Jan, uczył przez kilka miesięcy 1833/4 r. — 2) *Zahorski* Mikołaj, ur. 1800 r. w gub. Mińskiej. Po ukończeniu w 1826 r. studiów na uniwersytecie wileńskim ze stopniem kandydata obojga praw, przez lat 4 był nauczycielem prywatnym w Wilnie. Po złożeniu w 1830 r. egzaminu na nauczyciela literatury francuskiej, wykładał ten przedmiot alumnom seminarjum wileńskiego, do 1833 r.; po złożeniu zaś egzaminów w Warszawie otrzymał nominację na nauczyciela historii, geografii i statystyki w gimn. piotrkowskim, w którym przez 30 prawie lat, od 1834—63 r., wykładał rozmaite przedmioty; ostatecznie, był zwierzchnikiem szkoły powiatowej w Wieluniu. — 3) *Flatt* Bogumił, ur. 1796 r. w poznańskim; kształcił się w 6-cioklasowym korpusie kadetów w Kaliszu. Od 1819 r. pełnił obowiązki nauczycielskie w szkole wydział. Łęczyckiej, od 1825 — w wojewódzkiej kaliskiej, od 1827 — w wydziałowej Siedleckiej, w roku 1830 wrócił znowu do Kalisza, a od roku 1833—52 wykładał w Piotrkowie ze znaczną korzyścią dla młodzieży historję powszechną i język niemiecki, i — 4) *Tylarew* Włodzimierz, wychowaniec uniwersytetu Petersburskiego, wykładał w Piotrkowie historję, geografję i statystykę Rosji od 1839—43.

Język francuski wykładał *Chedel* Karol, ur. w Szwajcaryi 1783 r. Od 1820 — 34 był guwernerem w domach: hr. Wodziekich w Krakowie, gen. Gendre w Warszawie i Walewskich w Paźymiechach. Od 1834—41 pełnił obowiązki naucz. jęz. francuskiego w gimn. piotrkowskim.

Język niemiecki wykładali, wspomniany wyżej *Flatt* Bogumił i *Pawełek* Stefan od 1837—41. Ostatni w 1859 r. wrócił do Piotrkowa, gdzie przez lat 15 zaszczytnie pełnił obowiązki naucz. języków starożytnych (*). Prawa nauczali: *Białobrzęski* Piotr od 1834—41 i *Swierczyński* w ciągu 183¹/₂ r.

Rysunki i kaligrafija. 1) *Frey* Adam 1833—5, 2) *Iwazkiewicz* 1835—7 i 3) *Klimcz* Jerzy. Ostatni, ur. w Krakowie 1773 r., po ukończeniu studiów uniwersyteckich, wezwany w 1794 przez gen. Wawrzeckiego do bióra wojennego, otrzymał stopień porucznika. W 1809 r. powołany na kontrolera magazynów wojskowych; od 1811—20 był kalkulatorem komisji obrachunkowej w Krakowie i Radomiu. W ostatniemu miesiącu pełnił także obowiązki nauczyciela szkoły wojewódzkiej; w r. 1833 był nauczycielem w Lublinie, a od r. 1839—41 w Piotrkowie.

Spiewu kościelnego uczył *Gruszkowski* Michał, dawny nauczyciel z czasów pijarskich. Liczbę uczniów gimn. piotrkowskiego w okresie VIII-in, przedstawia następująca tabelka:

Rok	ogólna liczba	kato-lik.	pra-wos.	ewan.	sta-roz.	otrzymało patenta
183 ¹ / ₂	164	159	—	5	—	—
183 ⁴ / ₂	217	208	—	8	1	—
183 ⁵ / ₂	262	247	1	12	2	10 fl. 8 t.
183 ⁶ / ₂	285	268	1	12	4	11 fl. 11 t.
183 ⁷ / ₂	325	305	1	18	1	11 fl. 10 t.
183 ⁸ / ₂	335	316	1	16	2	7 fl. 5 t.
183 ⁹ / ₂	351	325	2	21	3	13 fl. 10 t.

Razem 85.

Znakomita część wychowauców piotrkowskich z okresu VIII-go poświęciła się wyłącznie gospodarstwu wiejskiemu; pozostali zajęli mniej więcej wybitne stanowiska na innych polach pracy społecznej, jak np. *Koźmiński* Karol, radca dyr. głównej Tow.

(* *Życiorys* Pawełka podany będzie w następnych rozdziałach.

— Więc cóż z tego? — zapytała, patrząc mu bystro w oczy.

— Czy pani ma jeszcze tę różę?.. Ja, bo bratki, które dostałem od pani, noszę przy...

Wpatrzyła się w niego z okrutnym uśmiechem szyderstwa, który miał ostrze sztyletu.

— Pamięta pani...

— Nie pamiętam; nie lubię wspomnień! — zawołała, nie pozwalając mu skończyć zaczętego zdania.

Podniósł się, zachwiał i, aby nie upaść, chwycił za poręcz krzesła.

Spojrzał na niego. Twarz miał śmiertelnie bladą.

Wepchnęła mu sztylet w samo serce i przekręciła go w ramię.

Kuzynka moja odwróciła się do obok siedzącego „młodego człowieka” ze stanowiskiem. Śmiała się w najlepsze.

Usiadłem do fortepianu i zaśpiewałem z Rigoletta:

— Kobieta zmienna jest...

Miecio stanął naprzeciwko mnie i słuchał śpiewu chętnie, chwytając każdy wyraz:

„Biedny szaleniec ten

Co w swym zapale

Zaufał stale

Płochęj piękności...”

Otarł łzy, które mu spływały po policzkach.

Zwrodnica, która biednego chłopca sama poznała ku sobie, i swoją niby miłością roznieciła w nim nieznanne uczucie, siedziała teraz spokojnie i, skubiąc wachlarz, mówiła coś skromnie do młodego człowieka.

Nagle urwałem śpiew, chcąc się dowiedzieć, o czem też rozmawiają.

Gdy niespodzianie w salonie zrobiło się zupełnie cicho, wszyscy usłyszeli te jej słowa:

— Panowie jesteście motylami. Mówisz pan o stałości. Czy nawet można od panów tej cnoty wymagać? My tylko posiadamy ją w całej pełni.

Słowa te, pełne fałszu, wycisnęły na twarzy mej rumieniec gniewu i oburzenia.

— Szczególniej ty ją posiadasz kuzynko! — zawołałem głosem ironicznym.

Spojrzała na mnie wzrokiem niemal dzikim; wytrzymałem to spojrzenie i wskazałem jej oczyma bladego Mieczysława. Wybuchnęła śmiechem i zerknęła nań z za wachlarza.

Czy to nie kocia natura?

Jak kot, widząc mysz w swej mocy cieszy się, że ją posiada, ale, aby więcej się jeszcze nią nasycić, bawi się nią, drażni, zaczepia pazurkiem, podrzuca, pozwala się jej na pewną odległość oddalić, poczem znów łapką przyciąga, zębkiem drasnie, pazurkiem zadrapie i napawa się jej męczarnią, tak samo i ona.

Miecio wychodząc, serdecznie mnie pocałował; wziąłem go wpół, przycisnąłem do serca; głowę położył na mej piersi i rozplakał się.

— Biedny chłopcze—rzekłem...

— Dziękuję panu—szepnął i uściskał mnie za rękę tak gwałtownie, że aż syknałem z bólu.

Po jego wyjściu spojrzałem na moją rękę. Pierścionek wpół mi się tak w palec, że ujrzałem na nim dwie krwawe pręgi.

Musiło go serce bardzo boleć, kiedy mnie tak serdecznie uściskał.

W parę dni^{*} potem byliśmy^{*} w teatrze na Fauscie.

Kuzynka moja siedziała z nami w łoży; ja stałem za jej krzesłem.

Muzyka w Fauscie jest tak kochlwią, marzycielską, upajającą, że trudno się jej oprzeć i nie rozmarzyć.

Każdy na dnie swego serca ma uśpienie echa pieśni, które to echa umie rozbudzić odpowiednią muzyką.

Widocznie mieliśmy podobne echa, skoro ta uroczna muzyka, trącający w struny serc naszych, zagrała nam hymn sympaty i tą złotą nicią oplątała nasze dusze.

Nie wiem, co mi się stało; ale kiedy wszystkich oczy zwrócone były na scenę, nachyliłem się i na łabędziej szyjce mej kuzynki złożyłem namiętny pocałunek.

Oczy jej błysnęły żywszym blaskiem. Schwyciła mnie za rękę i ścisnęła w swej dłoni z całej siły; następnie chciała mi niby coś powiedzieć, więc nachyliłem się ku niej... a ona... pocałowała mnie ukradkiem. Widocznie serca nasze potrzebowały wylewu uczuć.

Gdyśmy wrócili do domu, obojeśmy zapomnieli o sobie. Więcej o tem ani słowa między nami nie było.

Teraz, kiedy ją proszę w salonie, aby zagrała, gra wszystko—z wyjątkiem Fausta.

Nadzwyczaj lubimy mówić o muzyce; opepy nas bardzo zajmują. Nieraz całymi wieczorami o nich rozmawiamy; zawsze jednak moja kuzynka unika wspomnienia Fauscie.

wyieczek w nocy, zdobyli nieco broni i amunicji; w końcu jednak byliby ulegli, gdyby w samą porę nie nadeszła pomoc regularnych wojsk francuzkich.

— **Koniec świata.** W Niemczech pojawiły się znnowu proroctwa kalendarzowe o końcu świata który nieodwołalnie ma nastąpić w roku bieżącym. Proroctwa te opierają owi wieszczebiarze na podanie francuzkiem, które głosi, że:

„Gdy w Wielki Piątek będzie Grzegorza,
W dzień Wielkiejnoy świętego Marka,
A w Boże Ciało Jana Chrzciciela—
Świat cały dotknie prawica boża”.

Oraz na drugiem podaniu dawnem, przekazaniem na tablicy kamiennej w kościele w Ober-Emmel, tej treści:

„Kiedy Wielkanoc będzie na Marka,
Na Antoniego Zielone Świątki,
A na Chrzciciela saś Boże Ciało—
Cały świat jęknie głosem rozpacz”.

Ale na podstawie tych samych przepowiedni powiniiby był koniec świata już nastąpić w latach 1451 1546, 1666, 1734.—Nostradamus przepowiedział także na rok ubiegły z wielką dokładnością zagubę rodzaju ludzkiego—a przecież wbrew temu proroctwu planeta nasza nie myśli jeszcze tak prędko rozwiązać się w przestrzeni świata.

— **Niemieckie „Petersburskie Ztng.”** przeglądając za innymi cały przeszły rok, powiada: „Do naszych najbliższych sąsiadów, do Niemiec i Austrii stosunek nasz—mówi dalej „Zeitung”—był w roku ubiegłym dobry, pomyślny. Zjazd w Kromierzu utwierdził trójcesarskie przymierze i jego tendencje pokojowe, konserwatywne.

„Przeciw Niemcom powstała polskość i sfery ultramontańskie; za tyle już omawiane wygnanie Polaków starały się też sfery skłonić Rosyję do represalijów względem Niemców w naszych granicach mieszkających. Prasa rosyjska dopomagała temu nie-żle, dając się łapać w te sidła polsko-ultramontańskie. Ale usiłowania te spełzły na niczem, bo kwestya wydała oczywiście ułożona była zawczasu przez obydwa rządy (die sicher von vorherein zwischen beiden Regierungen vereinbart worden war), i dlatego nie zdołała zamącić stosunków, które my oddawna wysoko ceniliśmy przywykliśmy.

„Możemy się tylko cieszyć, że polityka Rosyi i w tej okoliczności nie dała się obalamucić prasie rosyjskiej, która w sprawie polityki tem większą winna mieć swobodę słowa, im to słowo bardziej jest jałowe i pozbawione wpływu na politykę całkowicie przez rząd prowadzoną. Bo też w naszym przekonaniu, uważamy to za pewnik niewzruszony, że polityka Rosyi jest tem lepsza, im mniej liczy

się z prasą rosyjską, i że natychmiast schodzi na manowce, jak tylko nasza, tak zwana opinija publiczna, oddziaływać na nią poczynali!

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma zaszczyt przedzić pp. członków rzeczywistych, zwiedzających wystawę Towarzystwa, iż na zasadzie §§ 13 i 14 Ustawy, dowody składkowe z roku ubiegłego służą do bezpłatnego wejścia na wystawę tylko po dzień 1 lutego r. b.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż w poczet Członków rzeczywistych Towarzystwa zapisali się: pp. hr. Julijusz Ostrowski, hr. Józef Potocki, hr. Jan Ty- szkiewicz, d-r Izidor Czekierski, Artur Roesler, Karol Biederman, Kazimierz Romański, Jan Rumański, Franciszek Szuszkowski, Ludwik Rudnicki, Edward Ciechanowski, Mieczysław Fraenkel, Józef Lewiński, Henryk Neuman, Władysław Muttermilleh, Czesław Gruszewski, Adolf Gutekunst, Franciszek Godziński, Ignacy Stoliągiewicz, Antoni Słóarski, Władysław Popowski, Teodor Hertzler, Kazimierz Filipowski, Konrad Bilezyński, Daniel Filleborn, Faustyn Purzycki, Ludwik Wiesiołowski, Franciszek Wichert, Kazimierz Witkowski, Wawrzyniec Piętowski, Gra- cyjan Tański.

— „**Niwę**” zeszyt 266 wyszedł z druku i zawiera: I) „Prawo spadkowe, a własność ziemska,” przez D-ra Józefa Milewskiego.—II) „Listy hrabiego Witzthum’a. Przyczynek do dziejów niedawnych, przez Kazimierza Jarochońskiego.—III.) „Josek Gesundheit, opowiadanie” przez Julijna Łętowskiego (dalszy ciąg).—IV.) „Jerzy Brandes jako portrecista literacki,” przez T. J. Choińskiego.—V.) „Sprawy bieżące. I,” napisał Polikrates.—VI.) „Przegląd literacki” 3) Rogera hr. Lubieńskiego—Przesielerie, przez Juzefa Klecsyńskiego.—4) Dr. Piotra Chmielowskiego —Autorki Polskie XIX wieku; studjum literacko- obyczajowe, przez S. T.

Doszło do mojej wiadomości że kursują kartki, rewersy, jakoby przezemnie solidarnie poręczone oznajmiam przeto niniejszem, że nigdy żadnych takich poręczeń nikomu nie wydawałem i nie wydaję a tem samem nie akceptuję i płacić nie będę. Nadto posiadacze takowych pociągnięci zostaną do odpowiedzialności na drodze kryminalnej.

Piotrków dnia 31 grudnia 1885 r.

(3—3)

August Attenot.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 mar. (1 kwiet.) w sądzie zjazdowym w Petrokowie na sprzedaż nieruchomości w m. Petrokowie przy ulicy Słowiańskiej pod № 101/342, od sumy 1350 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie p-tu brzezińskiego przy ulicy S-go Antoniego pod № 28-a, od sumy 6000 rs.

— 13 (25) stycz. w magistracie m. Częstochowy na 3-letnią dzierżawę rybołówstwa na rzekach w obrębie m. Częstochwy, od 84 rs. rocznie.

— 19 (31) marca w kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Nowoprojektowanej pod № 1501-Rc, od 6000 rs.

— 27 stycz. (8 lut.) w urzędzie leśnym Krzepice na sprzedaż drzewa rosnącego na łące w obrębie Węglewice, od sumy 77 rs. 9 kop.

— 14 (26) stycz. w urzędzie p-tu łódzkiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątkach tegoż powiatu.

— 14, 15, 16 (26, 27, 28) stycz. w urzędzie p-tu noworadomskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi w majątkach tegoż powiatu.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

Table with columns: a) w kierunku od Warszawy do Granicy, b) w kierunku od Granicy do Warszawy, c) Pociąg miejscowy (3 klasy). Rows include Kurjerski (2 klasy), Pospieszny (3 klasy), Osobowy (3 klasy) with arrival and departure times in hours and minutes.

O G Ł O S Z E N I A.

Advertisement for 'NOWE PAPIEROSY MILJONY BRACI POLAKIEWICZ.' with prices: 100 sztuk 60 kop., -10 szt. 6 kop., -5 szt. 3 kop. (R. i Fr. 445) (6-1)

Advertisement for 'Nowe papierosy ASPARONE 10 szt. 10 kop. BRACI POLAKIEWICZ.' (R. i Fr. 437) (6-1)

Advertisement for 'Interesujące dla pp. palących Nowo-otwarta fabryka tabaczna „PORTA”' with a list of tobacco products and prices.

Advertisement for 'Feliks Łuniewski JEOMETRA PRZYSIĘGLY KLASY II-ej' and 'S. Noffok, świeży „tytuł Gabaja w Moskwie”'.

ce pewność siebie, a zakłóciwszy się na pięcie, zawołał:

— Co za dziecinstwo!

Gdy dnia następnego, synowiec lorda ukazał się w zamku, zastał cały dom pograżony w nowym smutku, w nowej bolesti.

Stary magnat, ze złoconymi na piersiach rękoma, pochylał z rozpaczą czoło. Czy jego były gęboko zapadnięte, twarz blada, świeżemi pokryta zmarszczkami. Wprost niego lady Gloweley konwulsyjnie ścisnęła w palcach szszętki koperty z czarną obwódką. Pomiedzy nimi na stole leżał papier, otoczony również załobnym przebiegiem.

Starzec bolesnym ruchem, wskazał papier synowcowi.

— Oto odpowiedź na listy nasze— rzekł głucho — czytaj! Młodzieniec spełnił rozkaz.

List datowany z Rzymu, podpisany był przez służącego Godfreda. Starszy syn lorda Gloweley padł oharą zarazliwej gorączki.

Fatalna wiadomość kilkoma zaledwie godzinami poprzedziła przywieszenie smiertelnych szczętków Godfreda do zamku jego przodków.

Herbert w milczeniu stał oparty o fotel stryja. Coż mógł powiedzieć? Jakież wyrazy mógł przyjąć nieg tak strasznej bolesti. Jakąż pociecha nie była przy wóbec strasznej cioci?

Godfredzie—wymówiła nagłe stara lady głucho glosem—Godfredzie! chce widzieć moje go syna!...

Starzec spojrział na żonę. Sądził, że umyła biednej matki niegł pomieszanu.

— Jakiego syna?—wymówił z wolna—nie mamy dzieci!

— Godfredzie, utraciliśmy Hartego, nie przyjął nas i nie zamknęliśmy jego oczów!...

Nagle lady powstała, jakby za dotknięciem iskry

— 91 —

osobiście przewodniczyć żałobnemu obrzędowi. Nowy spadkobierca prowadził orszak żałobny.

Nowy spadkobierca!... Herbert Gloweley!...

Jeżeli kiedy w gorzkich chwilach samotności pogardzony krewny, pocieszał się nadzieją lepszej przyszłości, rzeczywistość w szczególniejszy sposób przewyższyła sny dawniejsze. Śmierć, ścinając wokół niego zastępujące mu głowy, otwierała mu szeroką drogę ku przyszłości!

Do Herberta teraz należało nazwisko—i nadzieje przyszłego dziedzica! Do niego wkrótce należeć będą tytuły—bogactwo—posiadłości baronii! Do niego, pokornego dzierzawcy—zamek, knieje, pola, włości! Dla niego, wczoraj prawie nieznanego,—dzis uległość, poszanowanie—dla niego—urok i czar władzy pańskiej!

Jemu to, przyszłemu parowi Anglii, tłumy hołdy składają!

W zamku oczekiwał go lord. Spojrzał nań z wyrzutem.

— Mówiłem ze starym służą mojego syna — rzekł — powiedział mi, że pisał do ciebie donoszące o niebezpiecznym stanie Godfreda... Dlaczego nie mi nie mówiłeś?

Synowiec pochylił głowę.

— To prawda milordzie—szepnął, — nie miałem odwagi...

— Żle robięś Herbercie, ukrywając prawdę przed nami.

— Niestety, codziennie oczekiwałem lepszej wiadomości; miałem nadzieję, że będę mógł oznajmić zarazem wieść o jego chorobie i uzdrowieniu. Pod ciężarem zmartwienia, jakie was dotknęło, i ja się ugiąłem... Czy mi przebaczysz stryju?

Lord Gloweley wyciągnął do synowca rękę.

Inna znów scena w tej samej chwili rozgrywała się w pokoju lady Gloweley.

Eleonora zajęła miejsce przy łożu nieszczęśliwej

— 94 —

Slyząc wymówione imię narzeczonego, Eleonora zachwiała się i zalała łzami. Lekarz w zamysleniu oczekiwał aż się uspokoi.

— Ukrywasz coś przedemną dziecię moje—rzekł w końcu. — Otwórz twe serce, zawierz zdaniu doświadczonego starca, zaufaj mi... nie zawiedziesz się.

Zamiast odpowiedzi, Eleonora ukryła twarz w dłoniach.

— Dozwól mi przynajmniej odgadnąć twą tajemnicę, pomówmy ze sobą... Objeście się milorda z tobą przed piętnastu dniami było trochę niegrzeczne... Czy ta myśl cię dręczy?

Podniosła głowę.

Obok niej stał Herbert. Gruby dywan ślimki jego kroki.

Jak gdyby obecność jego oprzytomnia, ja nagłe młoda dziewczyna odzyskała siły i przestała płakać.

— Nie jestem ślad, panie Wild — rzekła śmiało. — Nie mówmy już o mojem zdrowiu, proszę pana. Przepaszałam się p. Herbercie Gloweley—dodała zimno, nie zwracając uwagi na wyciągniętą ku sobie rękę młodzieńca.

Doktor powstał.

Idę do milorda—rzekł.

Lady Gloweley, oparta o jego ramię, z trudnością mu towarzyszyła. Eleonora i Herbert pozostali sami.

Nakonieci—szepnął z namigiem uniesieniem. Pod gorącym wejrzeniem, którem czuła się oblać, lady Jerrild spuszczała głowę.

— Panie Herbercie Gloweley, potrzebuję spojrzeć na rzeka. — Doktor mi go zaleca... Sądziałam się zdrowszą... czuję nadzwyczajne pogębenie. Przez bacz, że się oddalam.

I zanim młodzieniec mógł ją zatrzymać, zniknęła.

Przez obwile zmieszany Herbert, odzyskał wkrót-

— 90 —

chee cię widzieć, a im prędzej się to stanie, tem lepiej.

— Natychmiast panie hrabio, okulbaczę tylko mego Blacka i jestem do usług pańskich.

W kilka minut potem Jerzy Lester i Jemkins jechali drogą ku zamkowi.

Podwójne świadectwo Drakego i Jemkinsa, dwóch zaciętych nieprzyjaciół, poparte spotkaniem tajemniczej osobistości przez Lestera dodawało wagi podejrzeniu.

Leśniczy otrzymał szczegółowe instrukcje. Beltowi poleceno porozumieć się z policją okręgową.

Poszukiwano i śledzono wszędzie "człowieka z łomokiem" podług Drakego, "z walizką" podług Jemkinsa, "Majtką dezertera z Perły" podług Belta.

Dni w zamku upływały tymczasem w gorączkowym niepokoju; niepewność i poszukiwania zbrodnia- rza nie dawały zablźnić się świeżej ranie. Prócz tego nowy niepokój zawisł nad nieszczęśliwą rodziną.

Przyszły dziedzic oddawna bawiący za granicą, zawiadomiony został telegramem; następnie pisano do niego jeden za drugim listy naglące do powrotu.

Listy i telegramy pozostawały bez odpowiedzi.

Lord Gloweley, przyzwyczajony do ciągłych zmian zamieszkania starszego syna, oczekiwał powrotu jego cierpliwie. Wysłano zawiadomienia do bankierów francuzkich, włoskich i szwajcarskich, z którymi Godfred miał stosunki. Wszystko napróżno.

Z końcem tygodnia starzec na seryjo zaczynał się niepokoić; potem oburzać przedłużoną nieobecnością syna.

— Jakże można nie powracać, nie pisać nawet! Niezjącego już brata po za grób jeszcze ścisnąć obojętnością i urażać!—wołał.

Urazy te, których źródła nigdy nie mógł zroz-

Przysięga Eleonory

— 87 —

świata, on zagrzewał policyjy do wyszukania tajemnego zbiega.

Chęć i nadzieja ujrzenia Eleonory bez wątpienia były jedynym magnusem porażającym Herberta do zamku, bo za każdą swą bytność nie omieszkał zapytawać o zdrowie młodej dziewczyny.

Do scenie przysięgi, lady Jarold zamknęła się w swym pokoju. Najmilsze wezwanie przerażało ją; lekka się własnego cienia.

— Dochoďte do przekonania—rzekł dnia jednego doktor do lorda Gloweley — że to dziecinie umiera chęć z miłości dla Hartego. Trwoga byłaby już miękła, Bolesć tylko głęboka może być przyczyną jej choroby.

Do dwutygodniowym zamknięciu, Eleonora weszła do salonu. Się woli pokonała upadek moralny i powróciła do dawnego trybu życia. Tegoz dnia doktor Wild, jak zwykłe, przybył odwiedzić lady Gloweley. Bolesć biednej matki pod wpływem czasu zadanej nieległa zmianie.

— Jakże to dobrze, drogie dziecko—zawołał zaczynając z ciotkami, idąc na spotkanie Eleonory—że ty przynajmniej usłuchasz mojej rady. Zadałem, abys się nie poddawała bolesci i spełniasz moją prośbę.

Młoda dziewczyna ucałowała ręce ciotki i obróciła się, mówiąc:

— Nie lekaj się o mnie doktorze, będę zdrowa, — Otóż to młodość, a gdybym ci powiedział, że jesteś jeszcze słabą?

Leonora usiłowała usmiechnąć się.

— Alez ręczę ci, doktorze, że czuję się zupełnie dobrze.

— Nie lndz się. Twarz twoja mówi co innego... Nie wychodzi jeszcze, lekam się dla tego umyślnie wszelkich wrażeń. Pozostaj dńi kilka przy ciotce; samotność dla niej jest zgubną. Razem spędzicie się pocieszając, rozmawiając o Hartym.

— 89 —

mieć, nie były jedyną tajemnicą zajmującą umysł staro lorda. Harry zamierzał zabrać żonę z sobą do Ameryki, aby ją zaprezentować swym zamorskim przyjaciółom, zanim osiadzie w kraju rodzinnym. Jakże mogły być przyczyny pociągające go do Nowego świata, zmuszające go do odbycia długiej podróży morskiej, zanim się osłatecznie osiedli—nikt nie wiedział na pewno.

Syn lorda, zapytywany, nie odpowiadał. Ryszard jego służący nie jeden raz badany, zachował uporne milczenie. Rozmaite też przypuszczano przyczyny.

Po strasnej katastrofie, wspomnienia te odżyły. Tymczasem z zagranicy żadne nie nadchodziły wiadomości, a Herbert stawał się codziennym gościem staro lorda.

W pierwszych dniach nieśmiały i rachujący się z wizytami, powoli zaczął większą część dnia spędzać w zamku. Lord Gloweley był mu rad zawsze; bezwiednie pragnął zapełnić próżnię swego serca.

Prawdę powiedziawszy, stosunek starca z synowcem nie był nigdy wrogim; przez pewien czas widywano się rzadziej—oto wszystko.

Pobłażając bezczynności starszego swego syna, milord nie mógł jej jednak wybaczyć synowcowi. Francuzkie przysłowie, „noblesse oblige,” często bywało na ustach staro pana; a chociaż Herbert nie miał prawa do tytułu, lord uważał go jednak za tak blizkiego baronii, że i do niego również zdanie owo stosował. Ileż to razy stary par Anglii próbował wyrwać Herberta z apatycznej jego obojętności. Niedawno jeszcze proponował mu miejsce sekretarza ambasady, które wyrobił dla niego z wielkim trudem. Herbert odmówił i lord Gloweley pozostawił go odłąd własnemu przemysłowi.

Teraz uprzedzenia i niechęci znikły w ogromie bolesci, którą Herbert wszelkimi sposobami starał się złagodzić. On to przynosił do zamku wiadomości że

— 88 —

elektrycznej. Odpowiedź zatrzymała się na ustach milorda. Ciężki odgłos kół dał się słyszeć od strony drogi i prawie natychmiast na drodze ukazał się wysoki wóz, czarnem pokryty sukniem.

Osmiu ludzi zajmowało miejsce na przodzie i z tyłu wozu. Czarnie wstęgi przy ich kapeluszach powiewały z wiatrem, jak żalobne sznandary. Po za wozem postępował zwolna wierny, stary służący Godfreda.

Automatycznym ruchem lady Gloweley postąpiła ku krzewie; służba popychała wózek nieszcześliwego ojca. Osmiu żalobników zsiadło z wozu, jęcząc żalownie.

— Broff, odprowadź tych ludzi, gdzie chcesz!— rzekł stary magnat odwracając głowę.—Zadaj z Gloweleyem oddali przysięgę.

Na rozkaz marszałka, czarna banda przestąpiła głuzyć powietrze swemi jękami. Czterech służących pomiosło trumnę do pokoju zmarłych.

W tej sali, każdy z Gloweleyów, na wzniesionym wysokim katafalku oczekiwał godzinę pogrzebu.

Szare i gołe jej mury, sączyły zimną wilgoć. W jednym z kątów nagromadzone, stały stopnie katafalka, podpory i inne przyrządowania do żalobnego obchodu. Dwa wązkie okna, jak w kaplicy wyśięte w murze, rzuciły przyćmione światło. Wkrótce pod sklepieniem odbiły się uderzenia młotów—ustawiano katafalk, na którym miało złożyć trumnę Godfreda.

Lord Gloweley i jego małżonka, nieporuszeni, wpatrywali się w te przyrządowania!

— Godfredzie!—zawołała lady Gloweley, skoro trumna spościła na swym łożu żebowem.

Starzec zwrócił się ku żonie, która uchyliła się jego ramieniu.

— Godfredzie!—zawołała lady Gloweley, skoro się jego ramieniu.

— 92 —

czy—mój synul... chcę cię widzieć! mówię ci... ja chcę tego!...

Wówczas dopiero ojciec zdawał się rozumieć żądanie matki. Dał znak niosącym.

— Milordzie!—wyjąkał siwowłoso sługa obowiązkiem moim jest przypomnieć ci, że mój biedny pan zmarł na zaraźliwą gorączkę...

Słowa te wywołały u obecnych lekkie drżenie.

— Nie lekam się zarazy — odpowiedział Lord Gloweley,—kto się obawia może odejść. Ale ja, pragnę popatrzeć na zwłoki mego dziecięcia!

Wszyscy pozostali.

— Otwórzcie wieko trumny!—rzekł.

Herbert zawsze milezący, stał obok lorda.

Odlutowanie wieka zajęło wiele czasu. Zdjęto nakoniec całun. Ojciec i matka pochylili się. Długie bolesne westchnienie obecnych, kilka łkań przytłumionych, jęk nieszcześliwego ojca—i trumna miała się zamknąć na wieki.

Baronowa nie wydała jęku, Iza nie ulżyła jej bolesci; powieki jej przymknęły się tylko, postać zachwiała się i upadła bez zmysłów.

Przeniesiono ją do sypialni. Otworzyła oczy i bez oporu dozwoliła się rozebrać i położyć do łóżka.

Nazajutrz leżała bez zmysłów, z twarzą poółknęta. Życie jej już tylko na minuty liczyć było można.

Przez dzień cały nie wymówiła ani słowa. Usta nie przywołały nikogo.

Ciało Godfreda złożono w podziemiach grobowej kaplicy Gloweleyów, na miejskim cmentarzu, ze wspaniałością zawsze w podobnych okolicznościach zachowywaną.

Lord Gloweley, dziką szarpaną bolescią, zarówno fizycznymi jak moralnymi dotknięty cierpieniami, leżał przykuty w swem krześle. I on również od dni piętnastu postarzał strasznie. Stary magnat nie mógł

— 93 —